Nr. 3. We Lwowie, dnia 1. Czerwca 1883. Rok I.

ŁĄCZNOŚĆ

ŁĄCZNOŚĆ I ZGODA
wychodzić będzie naprzemian co drugi piątek, tak, że każdej niedzieli jedno z tych dwu pism dojdzie czytelników.
Przedpłata wynosi: na prowincyi
z przesyłką pocztową
całorocznie . . . 4 zł. 50 ct.
półrocznie . . . . 2 „ 25 „
we Lwowie z przesyłką:
całorocznie . . . . . 4 zł.
półrocznie . . . . . . 2 „
Do końca roku 1883 tylko 2 złr. wraz z przesyłką.
Pojedyńczy Numer 8 ct.

Pismo poświęcone sprawom politycznym, społecznym i gospodarskim.

Wychodzi co drugi Piątek.

PRZEDPŁATĘ
przyjmuje Administracya Łączności i Zgody we Lwowie przy ulicy Wałowej L. 12 I. piętro.
Rękopisów nie zwraca się.
Wszelkie listy i przesyłki należy frankować, a na żądane odpowiedzi dołączać markę pocztową. Niedoszłe Nra należy reklamować na otwartej ćwiartce papieru.
Reklamacye są wolne od opłaty.
Ogłoszenia przyjmuje Administracya po cenie 5 ct. od wiersza.

„Bogiem a prawdą".

Po wyborach.

Minął główny ruch wyborczy — tylko w kuryi posiadłości większej, ważyć się będą jeszcze szale. Z rezultatów dotychczasowych widocznem jest zupełne zwycięztwo komitetów centralnych wyborczych i filii ich powiatowych, jak tego po militarnemześrodkowaniu wpływów i działań z góry spodziewać się było można. Zupełnie prawie w wyborach ulegli Rusini — tak, że ludność ruska przeszło dwu miljonowa, która ze względu na swe rozpołożenie, na swą przeszłość, na ducha, prądy i stosunki społeczne koniecznie domaga się odpowiedniego zastępstwa w Sejmie krajowym, będzie liczyła zaledwie 9 głosów. W Petersburgu rezultat ten zapewne bardzo ucieszy koła rządowe, — nas on głęboko zasmucił, pragnęliśmy bowiem szczerze i pragniemy zgody i miru, a taki cel da się osiągnąć tylko sprawiedliwością i cierpliwością — nigdy zaś przygłuszaniem uprawnionego głosu i wykluczaniem go z areny parlamentarnej. Również i włościanie nasi nie będą mieli w Sejmie zastępców swych, czego dla wielu względów życzyćby należało, — a czy właściciele większej posiadłości będą gorętszymi niż dotąd orędownikami spraw włościańskich, rychło się już okaże. Czy w przyszłych obradach sejmowych więcej niż dotąd zaważą usiłowania zacne, czy potrzeba i konieczność spójni i solidarności społecznej będzie uznaną, czy sprawy włościan i miast naszych zajmą umysły posłów naszych przynajmniej tyle, ile dotąd ich zajmowała sprawa reformy administracyjnej, lub przemysł naftowy? Na te tak żywotne dla kraju pytania, pragniemy gorąco od przyszłego Sejmu dodatniej i rozstrzygającej odpowiedzi.

Ale jakikolwiek będzie skład i kierunek przyszłego Sejmu, zawsze prace jego ustawodawcze powinny się odbywać przy żywym współudziale kraju. Sejmy dobre, potrzebują poparcia i pomocy ludności wszystkich warstw i stanów, bo bez żywego serc i umysłów poruszenia i ruch Sejmów wolnieje, wśród ogólnej apatyi opuszcza posłów odwaga, a opanowuje ich wsteczność lub odrętwienie. Sejm zaś, którego skład niefortunny oddala go od potrzeb i życzeń ludności, częstokroć nakłania się do nich wśród nalegania i parcia ogólnego, tak że pod pressyą wpływów społecznych i opinii publicznej, niejednokrotnie zakuci konserwatyści przeprowadzali sami ustawy postępowe, przeciw którym dawniej najmocniej powstawali.

Lud i naród dzierży tedy losy swoje zawsze w własnem ręku, a prawodawstwo i administracya uwzględniać musi potrzeby społeczne, o tyle, o ile siła spójni społecznej i wartość moralna żywiołów i dążeń społecznych na to zasługują.

Dla tego to powodu, wszyscy ci, którzy główną przyczynę upadku naszego i nędzy naszej społecznej widzą w zaniedbaniu i opuszczeniu włościan i chrześcijańskiej ludności miast, mogą ratunek i ocalenie upatrywać tylko w tych dążeniach, które pragną obudzić z apatyi ludność wiejską i miejską. Obowiązkiem przeto jest naszym oświecić ludność w żywotnych dla niej i dla kraju sprawach i zespolić ją z tą częścią intelligencyi, która żyjąc życiem chrześcijańskiem i tradycyą dziejową, nie roztoczyła się jeszcze w samolubnych dążeniach i nie odpadła jako pasożyt społeczny od pnia narodowego. W tym duchu i przekonaniu pragniemy, aby ludzie dobrej woli i głębszego pojmowania rzeczy, organizowali zjazdy i wiece włościańskie okolicami, na którychby omawiano kwestye gospodarcze, ekonomiczne i moralno-społeczne, w ogóle sprawy żywotne dla stanu włościańskiego. Aby zjazdy takie włościańskie osiągnęły cel zamierzony, należy usilnie starać się o udział obywateli ziemskich, księży, gospodarzy wzorowych, urzędników, w ogóle wszystkich tych obywateli, których wiedza, doświadczenie i stosunki upoważniają do zabierania głosu w sprawach włościańskich.

Zdaniem naszem, na takich wiecach dopiero możnaby zainteresować włościan sprawą kółek rolniczych, obznajomić ich z najżywotniejszemi dla nich kwestyami społecznemi i gospodarskiemi, i obudzić w masie włościaństwa życie i ruch. Jeden taki zjazd w okolicy, może więcej pożytecznego zdziałać, niż luźne wpływy latami; gdyż ludzie poruszeni żywem słowem i współudziałem niezwykłym obywateli innych stanów, zachęceni przykładem, wyniosą ze zebrań takich pewne oświecenie, rozbudzenie i zachęcenie, głównie zaś to przeświadczenie, że tysiące innych obywateli interesują się ich losem, że zatem nie są opuszczeni i osieroceni.

Intelligentni włościanie powinni sami brać inicyatywę w rozbudzeniu chęci do takich wieców, i w porozumieniu z obywatelstwem uczciwem, którego przecież nie brak w każdej okolicy, zwoływać takie zjazdy i wiece. —

Zawsze z takich wieców i zebrań ten nader ważny wyjdzie społeczny pożytek, że się złączą na nich różne stany, i że uściele się droga do wytworzenia żywej społecznej spójni, bez której nic pożytecznego i większego ani dla włościan ani dla miast i kraju zdziałać nie można.

Chrześciańska część miejskiej ludności naszej również nie ma innej drogi do wywalczenia sobie warunków lepszego bytu i pomyślniejszej przyszłości, jak ścisłe łączenie się, częste zbieranie i oświecanie się wzajemne w żywotnych swych sprawach. Im częściej, im wytrwalej szukać będzie ludność miejska zespolenia i porozumienia, — tem prędzej wydobędzie się ze smutnego nader położenia, w które wtrąciły ją nietylko nieprzyjaźne dotychczasowe prądy prawodawcze, ale także bezradność własna, apatya i opieszałość.

Tem bardziej chrześciańska ludność miast naszych szukać powinna zespolenia i wspólnego w sprawach swoich działania, że widzi naoczny i codzienny przykład w żydowskiej ludności miast naszych, która przez solidarność i zespolenie się karne do tak olbrzymich doszła rezultatów ekonomicznych, i która choć zupełnie nam obca narodowo, społecznie i religijnie, opanowała w wyłączne swe posiadanie cały obrót handlowy i kredytowy w kraju naszym. —

Obudźmy się nareszcie z ospałości społecznej, zacznijmy rozbierać nasze sprawy żywotne, łączyć się i działać wspólnemi siłami, a natenczas i Sejm nasz porwany prądem spójni, zgody i energii niezawodnie wyda zarządzenia potrzebom naszym odpowiedne.

KORESPONDENCYE.

(r. r.) **Z Nadworniańskiego.** Dostawszy pierwszy numer *Łączności i Zgody* i zarazem zawezwanie do korespondencyi, spieszę wytłómaczyć się, dlaczego dotąd wstrzymywałem się, chociaż wiele miałbym do pisania i wiele spraw dla nas żywotnych mógłbym może z pożytkiem poruszyć. Ale lękałem się, bo o stronach tutejszych pisać nie podobna bez krytyki; a chcąc rzeczy według prawdy wystawić, trzeba koniecznie uderzyć o gniazdo tutejszych szerszeni, a raczej zjadliwych trutniów. A tu ja i tak już używam niezasłużonej sławy — ducha niespokojnego i t. d.

Przybywszy przed kilku laty w te strony i rozglądnąwszy się po mojej arenie, zobaczyłem z bolem serca niekłamanym, że przy wspaniałości górskiej natury, panuje u ludu 1) prawie przedpotopowa ciemnota religijno-moralna, nie wspominając o innej; 2) żebrota proletaryacka w ostatnim okresie; 3) pijaństwo w wielkich rozmiarach; 4) oligarchiczne rządy chłopskie — czysto łupiezkie; 5) ogromna zgraja żydowstwa niemal w każdym zakątku górskich wiosek; 6) lekceważenie wiary i Kościoła, znieważanie dni świątecznych, słowem zaniedbanie i zacofanie zupełne. I cóż dziwnego, że przewidując zgubne skutki tego rozpasania, wytoczyłem walkę hydrze okropnej, która w pierwszym rzędzie jest powodem tego wszystkiego: t. j. propinacyi! a pośrednio i żydom. Ale hydra pod-

niosła się ze swego barłogu do walki i pierwsi żydzi zakrzyknęli na gwałt, a za nimi poszli i inni, a chociaż dotąd cały wyszedłem z zapasów, jednak nie jedną ciężką miałem godzinę, tylko z tego powodu, że śmiałem głowę podnieść w interesie ludu i prawdy.

Postanowiłem jednak pozbyć się skrupułów i bojażni, i pisywać do waszego pisma, choć wiem, że zaraz szerszenie zaalarmują świat cały. A jest o czem pisać. Ot n. p. o skrajnem wandalicznem niszczeniu prześlicznych lasów, owych niezmiernie ważnych regulatorów klimatycznych, i to tak gminnych jak i skarbowych bez różnicy. — O niezmiernych szkodach, jakie lud nasz rok rocznie ponosi od dzikiego zwierza, jak: niedźwiedzia, wilka, rysia, dzika i lisa. Przed rokiem zebrałem bardzo pobieżny statystyczny wykaz szkody; 1) z zabitego lub pokaleczonego przez zwierza bydła; 2) z pola dzikami zniszczonego, i pokazało się, że w przeciągu 10. lat poniosło tylko 58 numerów domowych 7.043 złr. szkody! Straszne to są rzeczy, — a jednak prawdziwe, i tem straszniejsze, że mimo, iż o tem donosiły pisma — zwierza nikt nie tępi, a ni szkody ludziom nie nagradza? Nikogo to nie boli — co wieśniaka zabija.

O szkole szkoda i wspominać. Na 700 numerów chodzi teraz około 20 dzieci. Byłoby przecież ważną rzeczą, i może przez to wyświeciłaby się nie jedna ważna okoliczność, gdyby baczniej i sprawiedliwiej śledzono przyczyny wstrętu ludu do szkoły i takiej zbyt małej frekwentacyi. W przyszłych korespondencyach starać się będę bliżej dotykać tych i innych ran społecznych, na „które piękna ta okolica ciężko choruje."

Nowiny polityczne.

Uroczystość koronacyjna w Moskwie odbyła się spokojnie. Ani demonstracye nihilistów, ani zamachy na cara lub na znienawidzone w Rossyi osobistości rządowe nie przerwały przebiegu tego dla cara i dla państwa, ważnego aktu. Z ciekawością i zajęciem śledziła dyplomacya pojawów, dających wyobrażenie o sile rządu rossyjskiego, o sile partyi rewolucyjnej, o stosunku rządu do ludu. Spokojny przebieg aktu koronacyjnego, zadziwił powszechnie, a podczas gdy część prasy europejskiej wyraża zadowolenie z tego, to inne głosy tejże prasy, zdradzają pewne obawy i zdumienie. I słusznie! koronacya bowiem i namaszczenie cara, który nie tylko jest władcą 100-milionowego państwa, ale i głową prawosławnego kościoła, otacza go w umyśle i rozumieniu ludu rossyjskiego, urokiem nieznanym u ludów zachodnich i ustala jego dwoistą władzę. Z tego powodu opinia Europy uważa spokojny przebieg koronacyjnych uroczystości, jako dowód siły wewnętrznej rządu — a zarazem, jako powód obawy na zewnątrz. To też równocześnie pojawia się wiadomość, że na półwyspie Bałkańskim, polityka rossyjska zamierza wytwarzać Związek państw Bałkańskich: Bułgaryi, Czarnogóry i Grecyi, przeciw tendencyom polityki austryackiej, — tudzież, że Turcya, która właśnie przeprowadza reorganizacyę armii swojej według planów sztabu pruskiego, przystępuje do potrójnego przymierza.

Widać ztąd, że — wzmocnienie się wewnątrz rządu carskiego, nie mało zasili rządy, ulegające na półwyspie Bałkańskim polityce rossyjskiej. Austrya w skutek tego popchnięta będzie do większej baczności i energii.

Dla Polski i Litwy koronacya cara przyniosła tylko tę ulgę, że wychodźtwo polskie będzie mogło wracać do kraju. Czy amnestya dana obejmuje całe wychodźtwo polskie, czy tylko pewną jego część, wykaże dopiero tekst autentyczny ukazu amnestyjnego, dotąd jeszcze nie znany. Znaczenie polityki rossyjskiej zewnętrznej dla nas i Austryi jest wielkie, — im większe bowiem tworzą się dla Rossyi i w stosunkach jej do innych mocarstw, szanse na półwyspie Bałkańskim — tembardziej polityka austryacka nakłania się do Słowian i Polaków, i tem więcej stara się o jedność i zgodę różnorodnych żywiołów w skład państwa wchodzących.

Francya zajęta wyprawą do Tonkinu i zatargami w Afryce. Z powodu kolonialnej polityki Francuzów, budzi się w Anglii dawna zawiść i zazdrość, a dyplomacya pruska widocznie stara się podsycać płomienie tej zazdrości. W Berlinie spodziewają się, że wyprawa Tonkińska spowoduje wojnę z Chinami, że w tej wojnie Anglia spokojną nie pozostanie, gdyż będzie zaniepokojoną o zyskowny swój handel z Chinami, i o urok samowładztwa swego na morzach indyjskim i chińskim. Wojna z Francyą mogłaby Anglii w zysku przynieść panowanie w Egipcie i nad kanałem Suezkim. Ale podobnie jak swobodę działań Rossyi, tamują nieludzkie i nieprawidłowe jej rządy w Polsce, tak swobodę działań Anglii tamuje wzgląd na Irlandyę, która w razie wojny z Francyą może się stać bardzo niebezpieczną dla Anglii.

Jakie zaś rozległe zamiary przypisuje prasa francuska Niemcom, pokazuje się ztąd, że podróż marszałka Moltkiego, który obecnie zwiedza nadbrzeża morza śródziemnego, uważają jako podjętą w celu zbadania przyszłego teatru wojennego nad morzem Śródziemnem i w południowej Francyi.

Wszystkie mocarstwa szukają na zewnątrz oparcia sojuszów, wewnątrz zaś starają się o jednoczenie zwaśnionych żywiołów społecznych — o zgodę społeczną.

W tej to myśli starają się Prusy o zgodę z kuryą rzymską; ze względu na obóz liczny socyalistyczny, przeprowadzają reformy socyalne i równocześnie w celu wzmocnienia społeczności, zniszczonej rozkładowem działaniem spekulacyi, popierają dążenia antisemickie.

Również i Austrya w przeczuciu groźnej przyszłości i zatargów wojennych przezornie ustala rząd swój większą dla Słowian względnością, i wzmacnia przez to jedność wewnętrzną państwa i siłę jego na zewnątrz.

Cóż robią Polacy? Cóż robi przedewszystkiem Galicya — dla wewnętrznej jedności, zgody i spójni? Cóż zamierza uczynić dla ochrony ludu, dla ulżenia nędzy, dla zgody z

---

IMIENINY MARCINKA

Obrazek z rzemieślniczych stosunków Warszawy
przez
Juliana Łętowskiego.

(Ciąg dalszy.)

— Jako żywo.... jak Pana Boga kocham.... juźci... cały pacierz! — sumituje się majster.

Podano mu flaszkę. Oglądnął się za kieliszkiem, ale machnąwszy ręką, na znak lekceważenia tego instrumentu. przysunął do ust samą flaszkę. Pociągnął.

— Aaa! dobra! Jeszcze kropelkę!

— Tak, tak, spuść wszystko naraz, zaśmierdziałoby się do jutra, — spuść.

— E! gadasz! Aaa! No, schowaj teraz!

„Stara" chowa resztę gorzałki z flaszką, a majster odwrócony ku oknu, teraz dopiero żegna się i zaczyna mruczeć „Ojcze nasz!" Marcin, patrzący na to z boku, czuje pewne zadowolenie i dumę ze swego majstra.

— To ci ją użył! — myśli.

Podoba mu się to, że majster tak sprytnie okpił majstrową co do owego pacierza. Czuje nieprzepartą chęć zrobienia czegoś podobnego. Jak i z kim, nie wie jeszcze. Już tam sposobność znalazłaby się, byle tylko można było wybiedz z warsztatu. Ale, ba! jakże wybiegnie. kiedy ta noga, oj ta noga! Choćby nawet kazali iść i posłali po co do miasta, to wszystko na nic. Juźcić pójść trzeba będzie, gdy poślą, ale co to już znaczy? — całą przyjemność licho wzięło! Może jednak da się to jakoś naprawić. Zanim poślą, może tymczasem noga już będzie napowrót dobra. Krew już nie ciecze. Tylko trochę jeszcze pali i rwie, gdy się ruszy, lub stąpi. Trzeba będzie coś na to poradzić.

Zajęty temi myślami, przestaje kołysać. I malec też kwilić przestał i wpatrzony w sufit, ssie palec własnej rączyny, wydobytej z powijaków i uśmiecha się zadowolony. Tymczasem dwaj czeladnicy i majster między niemi, zasiedli do warsztatu i zabrali się do roboty.

— Gdyby się było wczoraj pospieszyć, byłyby kamasze już fertig dla tego urzędnika z kolei — mówi majster tonem pół wymówki, pół ubolewania.

— Jeszcze jak! — ośmiela się wtrącić jeden z czeladników, ten właśnie, który zgrał się wczoraj w karty.

— Spiewający! — potwierdza drugi, myśląc jeszcze ciągle o hardej pannie Maryannie.

— Byleśmy teraz choć pod dziewiątą dali radę — ciągnie dalej majster.

— Damy, jeszcze jak! Ja tu już sztyftuję, niech ino majster narychtuje ten absatz, a będą jak ulał.

— Spiewający!

Zaczyna się praca w milczeniu, przerywana tylko stukiem młotka od czasu do czasu i głosem majstrowej, która w pierwszej izbie stanowiącej zarazem kuchnię, nie może dojść do ładu z głuchą, starą Katarzyną. Ale bo też Katarzynie, jednej w całym domu, wolno czasem nie usłuchać majstrowej. Pół mieszczka, pół wieśniaczka, była niegdyś przyjaciółką matki dzisiejszej swojej pani i miała się dobrze. Był młyn pod Warszawą i dom i trochę gruntu. Ale były i dzieci. Jedno, najlepsze, wzięto do wojska i gdzieś się zapodziało. Drugie, dziewczyna wyszła za mąż i wkrótce zmarła, mąż zaś wiano zagrabił, ożenił się z inną, i dawną teściową wygnał na cztery wiatry. Trzecie dziecko, chłopak, wisus od urodzenia, pił i grał na loteryi zawzięcie, i obecnie tuła się gdzieś po prowincyi, jeśli jeszcze żyje. Starej exmłynarce przyszło więc wysługiwać się, a wolała w takim razie pójść na służbę do znajomych, niż obcych. Nie wiele wymagała, a na wszystkiem się znała. Gdyby nie głuchota, byłaby nieocenioną. I obecnie też z tego powodu, trudno się majstrowej z nią porozumieć.

— Cóż się Katarzynie dziś stało! Skaranie boskie!

— Niech ino pani ustąpi, już ja to zrobię.

— Ale co to Katarzyna zrobi, co? kiedy Katarzyna nie wie co, co.

— Panie Boże odpuść! Cóżem to ślepa, czy co? Sniadanie, a potem kąpiel dla dziecka, któżby tego nie wiedział.

— Kąpiel, ale pod blachą wszystko wygasło... o! o! niechże Katarzyna patrzy!

— O! bezkurcya! Et! bo poco pani tu ruszała... węgliki się zesunęły — ot i tyle... zaraz będzie, będzie...

Marcin słyszy, że ogień wygasł i powiada sobie, że nie prędko dziś dadzą co przeką-

Rusią? Jak zamyśla społeczność ochronić przed możliwemi burzami przyszłości?

Na te pytania sam sobie daj odpowiedź, Szan. czytelniku!

KRONIKA.

Rocznica Odsieczy Wiednia! Komitet tu zawiązany celem uczczenia uroczystości narodowej we Lwowie, powierzył ułożenie kantaty p. Mikulemu.

Kto troszkę tylko obznajomiony z duszną atmosferą galic. Towarzystwa muzycznego, gdzie p. Mikuli rej wodzi, ten wie, że tam wszystko co polskie, gorzej jak po macoszemu jest traktowane. O tem zdaje się jednak komitet nic nie wiedzieć, powierzając p. M. ułożenie kantaty dla polskiego króla!! Inaczej stało się w Krakowie! tam będzie wykonaną kantata ułożona przez Zalewskiego, zajmującego dziś najwybitniejsze stanowisko między polskimi kompozytorami. I u nas we Lwowie, skoro już nasze wiadomości nie sięgają po za mury, żyje i ze skutkiem pracuje utalentowany kompozytor Jarecki.

Wolimy w to wierzyć, że tylko naiwność wnioskodawcy spowodowała taką uchwałę, iż nie tylko pominięto kompozytorów narodowych, ale nawet aranżowanie produkcyi muzykalnych powierzono wspomnianemu artyście nie polakowi.

Uchwała ta przedstawia to niebezpieczeństwo, że może fiasco nastąpić, albowiem dyrektor artystyczny jest nielubiany, garstka zaś jego zwolenników sama nie zechce się kompromitować na rynku przy ustawianiu tablicy pamiątkowej. Z naszej strony doradzalibyśmy sprowadzić kantatę Zalewskiego i wykonać ją siłami operowemi albo siłami nowego chóru, który w ratuszu się zawiązał i liczy przeszło 80 osób.

Muzyka Parmy pułku 24. grała w poniedziałek 28. na wysokim zamku, między innemi bardzo doborowemi utworami, kompozycyę Rosenkrauza „spoczynek na zamku," osnuty na tematach narodowych.

Podnosimy to dla tego, że dziś takie produkcye do rzadkich należą, a kapeli tej ze strony naszej wdzięczni być powinniśmy.

Zwracamy jeszcze uwagę, że istnieje polonez koncertowy Moninszki, pięknie istrumentowany na dętą orkiestrę.

Ks. arcybiskup Feliński w przejeździe do Rzymu, bawił przez kilka dni w naszem mieście. Aby uczcić jego pobyt, wszystkie korporacye wysyłały do niego deputacyę dla złożenia mu hołdu. W sobotę zaś, przy odjeździe do Wiednia miało nastąpić uroczyste pożegnanie tego zacnego prałata, który za wierność swoją dla sprawy narodu i Kościoła tak długie, tak długoletnie przecierpiał wygnanie.

„Głos z miasta" umieściła *Gaz. Nar.* w kwestyi o nieuleczalnych chorych we Lwowie. Autor rzeczonego artykułu żali się na brak zgody w zapatrywaniach członków sekcyi sanitarnej i sekcyi finansowej Rady miasta, — bo gdy pierwsza stanowczo obstaje przy zdaniu, że zakupiona od roku przez miasto za 17.000 złr. realność na Wulce, tak zwana Hofmanówka czy Dubsówka, niemoże być adaptowaną ze względów sanitarnych na zakład dla nieuleczalnych chorych, to znowu druga t. j. sekcya finansowa zamyśla do skutku doprowadzić podobne użycie tej realności.

Nie odrzeczy będzie zwrócić uwagę obywateli miasta na tę okoliczność, że w poprzedniej kadencyi Rady miejskiej zasiadali w sekcyi finansowej pp. Wacław Dąbrowski i Dr. Filip Zucker, a w sekcyi sanitarnej przewodnictwo dzierzył p. Dr. Adam Czyżewicz, obecnie zaś stanowią ci panowie kompletne prezydyum miasta. Wiadomo jednkże, że p. Dr. Filip Zucker będąc administratorem majątku pod kuratelą zostającego p. Dubsa, z łatwością mógł odprzedać gminie realność Dubsówkę, która żadnego czystego dochodu nieprzynosiła, — a to tem snadniej, że co tylko ci trzej panowie zamyślili, to się też i stało. Wprawdzie przykazanie mówi: „Nie czyń bliźniemu co tobie nie miło" — ale nie ma to znaczenia, jeżeli pod bliźnim rozumieć trzeba gminę w autonomicznie rządzonym kraju.

Otóż dziwna rzecz, iż przed nabyciem realności na własność gminy, kilkakrotne komisye z fizyka i radców magistratu jak niemniej z członków sekcyi sanitarnej i finansowej złożone, orzekły, że gmina nabywając „Dubsówkę", może z łatwością zadość uczynić ciążącemu na niej obowiązkowi: urządzenia tamże zakładu dla nieuleczalnych, — dzisiaj zaś, skoro od przeszło roku gmina nietylko, iż niema z zakupionej realności żadnego dochodu, ale owszem traci odsetki od kapitału i ponosi niepotrzebny wydatek 12 złr. miesięcznie na dozorcę, orzekają ciż sami panowie coś zupełnie innego. Widocznie „murzyn zrobił swoje i może odejść" — a fundusz gminny poniesie zapewne stratę kilkutysięczną przy prawdopodobnej odsprzedaży „Dubsówki" jakiemu amatorowi. Jeżeli autor „Głosu" w *Gaz. Nar.* kończąc swój artykuł wyraża życzenie, aby teraźniejszy prezydent miasta — tak wielce roztropny i energiczny mąż, zajął się rychłem uregulowaniem stosunków co do nieuleczalnych, to i my pozwalamy sobie mieć nadzieję, że szanowny prezydent posiadając tak rozległy wpływ na stanowisku wiceprezesa banku krajowego i dyrektora towarzystwa zaliczkowego i t. d., niezawodnie niedopuści, ażeby gmina jakąkolwiek stratę poniosła.

My z naszej strony podzielamy w zupełności zapatrywania, że posiadłość ta pod żadnym względem nie nadaje się jako zakład dla nieuleczalnych.

Z Rzeszowskiego piszą nam: Wybory do Sejmu z okręgu Rzeszów-Głogów skończone, — wybranym został p. Adam Jędrzejowicz — w okręgu Tyczyn-Strzyżów zaś p. Ludwik hr. Wodzicki. Od jednego i drugiego mieli wyborcy poddostatkiem jeść i pić. Czy taki sposób pozyskiwania głosów wyborczych — jest właściwym i dla kraju pożytecznym, niechaj opinja uczciwych obywateli osądzi.

Przebieg akcyi wyborczej w Drohobyczu wykazuje najlepiej, jak komitet Centralny Lwowski traktował wolność wyborców i jak szanował wolę i opinją wyborców. Skoro tylko ze składu wybranego w Drohobyczu komitetu wyborczego uwidoczniła się skłonność wyborców

---

się. Jakkolwiek on bowiem tylko podczas ciężkiej zimy dostaje ciepłą wodziankę, a zwykle kawał chleba tylko, to przecież ogień pod blachą obchodzi go o tyle, że majstrowa udziela mu jego kromkę chleba, gdy już majster swoją kawę wypije. Nie byłoby bowiem przystojnie, aby chłopak dostawał śniadanie przed majstrem. Więcej jednak z przyzwyczajenia Marcin ubolewa nad wygasłym w piecu ogniem, bo mu dziś i tak jakoś nie do jadła. Ta skaleczona noga, przy imieninach właśnie, — popsuła mu wszystko. Żeby go choć kto pożałował w jego kłopocie. Ale nikt nie zwraca na niego uwagi. Nawet ten kruczek nieenota, który go zazwyczaj nigdy nieopuszcza. i przybiega do majstra lub majstrowej wtedy nawet, gdy wołają „Marcin," — kręci się teraz w kuchni około pani domu, przyrządzającej śniadanie. Przyjaźń bowiem przyjaźnią, a interes interesem, nawet dla psów.

Tymczasem prawie zupełnie już widno się robi. Majster gasi też światło. Przy „widoku" będzie lepiej szła robota. Gasząc i odstawiając lampkę, zwraca się i oczy jego padają na pomierzwioną głowę chłopaka i jego zamurusaną gębę siedzącego z oczyma wlepionemi w biegun kołyski i z rozwartemi usty znakiem ciężkiego zamyślenia.

— Cóż ty głąbiu, siedzisz sobie jak za pańskich czasów! Marcin, weźmiesz się ty do czego!

Marcin zrywa się na równe nogi, a raczej na jedną nogę, bo drugą skaleczoną unosi w powietrzu. Zwraca się w stronę majstra, wyłupiając jeszcze więcej swoje bure, zamglone oczy i jeszcze bardziej niż przedtem rozdziawiając szerokie usta.

— Walajno-no do majstrowej i spytaj, kiedy tam da co przetrącić.

„Walaj" znaczy; idź. Marcin też pokrywając to, że kuleje, spełnia rozkaz majstra. Pies, który na pierwsze zawołanie: „Marcin" przybiegł po zwyczaju, wraca teraz znów za chłopakiem, jakby rozumiał, że Marcina po jadło posłano.

— Cóż to, pali się, czy co! Jak będzie, to się da!

Pies pierwszy wycofuje się skonfundowany, bo z majstrową żartów nie ma. Gdy dobra, to i pogłaszcze, ale będąc złą lub zajętą, palnie tem. co trzyma w ręce, lub kopnie i tyle. A pies dobrze, według brzmienia głosu, rozróżnia uczucia, napełniające panią domu.

Marcin nie potrzebuje spieszyć z odpowiedzią, jaką otrzymał od majstrowej, bo drzwi do warsztatowej izby nie były zamknięte, interesowani więc usłyszeli, o czem wiedzieć chcieli. Staje zatem w progu między izbą a kuchnią na jednej nodze. Tak zazwyczaj po spełnieniu jednego rozkazu. wałęsa się z kąta w kąt, oczekując na drugi· Żadnej ściśle określonej roboty nikt mu nie daje. Tem mniej zaś wolno mu się imać warsztatu. Musi dwa lata przebyć na tak zwanych „posyłkach." Taka ugoda stanęła między majstrem, a ojcem Marcina, murarzem Andrzejem. Dopiero po owych dwóch latach będzie mógł brać się do szewstwa. Gdyby pierwej się czego nauczył, mógłby shardzieć, albo odszedłby do innego majstra; podniecony bowiem chłopak jest poszukiwany — mniej z nim biedy, tak jak z odchowanym szczeniakiem. Nie przeszkadza to jednak, aby wałęsającemu Marcinowi wymyślali wszyscy ciągle na to, że próżnuje. I teraz dostrzegła go majstrowa.

— Stój sobie, stój! — odzywa się zajęta robotą.

— Marcin! — woła majster, nie odrywając się też od swego zajęcia, ale czując potrzebę zatrudnienia chłopaka.

Marcin podbiega ku warsztatowi.

— Rychtuj się! skoczysz z temi kamaszami za kwandransik.

Ano, stało się. Wyrok zapadł. Pięknie mi skoczysz! Ledwie prawie się zakuśtyga. Trzeba przynajmniej jakoś łapę skaleczoną ubezpieczyć. Gdy też stara Katarzyna udaje się właśnie z garnuszkiem po wodę stojącą w sieni w konwi, Marcin wysuwa się za nią cichaczem.

Nie mówi do niej, bo trzebaby krzyczeć głośno i „starzy" dowiedzieliby się o wszystkiem. Na migi stara się ją powiadomić o swem nieszczęściu i potrzebie. Trudno to jednak przychodzi. Katarzyna, jakkolwiek tego wisusa lubi, przecież myśli, że to nowy jaki jego figiel.

— Co? co? — pyta. — E! daj mi święty pokój, bom zła.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Drohobyckich do oddania mandatu poselskiego nie J. E. baronowi Ziemiałkowskiemu, ale Drowi. Lechowskiemu — natychmiast pospieszył komitet Centralny Lwowski, uprzedzając orzeczenie walnego zgromadzenia, z ogłoszeniem kandydatury p. Ziemiałkowskiego, której i wtenczas nie cofnął, kiedy walne zgromadzenie wyborców uchwaliło jednomyślnie kandydaturę Dra. Lechowskiego. Nielojalne i nieuczciwe postępowanie Komitetu Centralnego oburzyło wyborców, którzy założyli protest przeciw temu narzucaniu kandydatury i zastrzegli sobie skargę na Komitet Centralny.

Zdarzało się często, że rządy wywierały aparatem administracyjnym wpływy na wybory i forsowały swoich kandydatów. Pewnie jednak nikt nie przypuszczał, aby Komitety Centralne wyborcze w kraju naszym, dopuszczały się razem z władzami autonomicznemi takich pressyi i sposobów, na które, gdyby je rząd wykonywał, członkowie tychże komitetów i władz autonomicznych nie zaniedbaliby pewnie ciężkich podnosić zarzutów i donośnych krzyków. Nam się zdaje, że kto pragnie wolności, uznania praw swoich i godności swojej, powinien szanować wolność, godność i prawa drugich.

Wybór w Stanisławowie padł przeciw woli wszechwładnej Centralnego komitetu na Dr. Kamińskiego. Mieszczanie Stanisławowscy znać nie bardzo brali do serca odezwy kategoryczne tego komitetu i ważąc w sądzie swoim zdanie Dra. Smolki przychylne p. Kamińskiemu i zdanie Centralnego Komitetu, zdecydowali się widocznie, za zdaniem Dr. Smolki. I słusznie! Bo jeżeli nie wprawi to w kolizyą Sejmu, że w nim będzie zasiadał hr. Wodzicki, gubernator Länderbanku, hr. Stadnicki i inni, jeżeli sam wszechwładny i o składzie przyszłego Sejmu i wartości kandydatów kategorycznie rozstrzygający Komitet Centralny nie uczuł kolizyi ani z opinią publiczną, ani ze sumieniem, gdy bez wyjaśnienia bliższego rzeczy, śmiały zasiadać w nim osoby w Schweiggeldowej sprawie głośno wymieniane, to też i Sejm krajowy przyszły nie może być w koliyi z powodu wyboru Dra. Kamińskiego. Przeciwnie może właśnie ten wybór przyczynić się do wyjaśnienia głośnych, a ustawicznie zaciemnianych czynności zarządców Länderbanku, i ich pomocników, które to wyjaśnienie bardzo jest pożądanem tak w interesie Dra. Kamińskiego, jak też przedewszystkiem i w interesie kraju — i prawdy. Ekspektoracye z powodu tego wyboru, głoszone w dziennikach, dowodzą tylko, że Schweiggeldy trwały wywarły skutek. — „Mądrej głowie dość dwie słowie".

Jenerał-Gubernator warszawski Albedyński umarł niespodzianie. Nie pochwalał on systemu bezwzględnej russyfikacyi i reprezentował umiarkowany kierunek rossyjski w postępowaniu z Polską.

W ulicy Sakramenek tuż przy ulicy Piekarskiej właściciel kamienicy Nr. 2 B. wyrzucił ze swego domu na dość czy tą i uporządkowana ulicę, kupę rumu, zmieszanego z ziemią. Po kilku dniach została kupa ta po ulicy rozplantowana. —

Właściciel musi być snać wielkim przyjacielem konduktora, inżyniera i komisyi drogowej, i jest podobno radnym, inaczejby natychmiast na koszt jego tę kupę zebrano i wywieziono, tak jak tego porządek wymaga. — Niechby tylko podobnej rzeczy spróbował jaki biedak, skazanoby go zaraz na grzywny, a gdyby ich zapłacić nie mógł — zapchanoby go do kozy. — Tak się to w naszej gminie sprawiedliwość w równej mierze wymierza. —

Ulica Piekarska jest od trzech miesięcy zatarasowana zło[...]nemi płytami na chodniki i krawężnika[...] do[...]iero od wtorku rozpoczęto tam żółwim kro[...] robotę. Zwracamy uwagę Magistratu na to, że obecnie Piekarską ulicą idą kondukta pogrzebowe nietylko na cmentarz Łyczakowski, lecz także od Pijarów na cmentarz Stryjski.

Z powodu ciasnoty ulicy i zatarasowania jej częściowego, jest czystem niepodobieństwem się przeprawić, gdy takie dwa kondukta w przeciwnych kierunkach idące się spotkają.

W to powinien Magistrat wejrzeć i coprędzej ład zaprowadzić. —

Ulica Szajnochy stała się w Czwartek widownią zbiegowiska. Na wązkiej tej uliczce buduje się obecnie kilka kamienic, tak że przejazd wielce jest utrudniony, skutkiem czego dnia tego zawadził przejeżdżający wóz z piwem o drabinę rusztowania i powalił ją na ziemię. Tylko szczególnemu szczęściu przypisać należy, że ani żaden z mularzy, ani nikt z publiczności nie został uszkodzony. Zatrudnieni tam mularze chcieli sobie doraźną wymierzyć sprawiedliwość zabierając z wozu za karę 2 beczki piwa, lecz obecni ludzie powstrzymali ich w szlachetnych zapędach.

Zapytujemy Magistrat czy nie powinien uliczki tej zamknąć dla przejeżdżających skoro inaczej nie zdoła zapewnić bezpieczeństwa publiczności. —

Wajda contra prof. Jägerman. W dniach 23, 24 i 26 toczył się nader ciekawy proces przed tutejszym sądem karnym w drugiej instancyi, który rzucił smutne cienie na działalność pewnych ludzi — powszechnie patryotnikami zwanych, w czasie krwawego naszego powstania, i na pewne osoby duchowo z owymi patryotnikami skojarzone, które nawet kosztem własnej czci i sumienności starają się tamtych przed ogólną wzgardą zasłonić.

Rzecz się tak miała: W styczniu b. r. rzucił prof. Jägerman w sprzeczce z p. Aleksandrowiczem wśród grona znajomych w restauracyi, te słowa: „i ja przy przyszłych wyborach do Rady, głosować będę na takich patryotników jak Wajda, którzy kamienice za narodowe pieniądze pobudowane oddadzą na rzecz gminy, a Rada za to będzie mogła podatki obniżyć". Piotr Wajda zawiadomiony o tem przez p. Aleksandrowicza, zaskarżył prof. Jägermana, i tenże został zasądzony na 100 złr. kary na rzecz ubogich.

Prof. Jägerman odwołał się od tego wyroku do drugiej instancyi, gdzie starał się przeprowadzić dowód prawdy, że P. Wajda rzeczywiście na podobne miano i zarzuty zasługuje. Obrońcą p. Jägermana był Dr. Gottlieb, zastępcą zaś P. Wajdy był dr. Górecki, znany adwokat p. Simona ze sprawy Czerlańskiej i obrońca tych kół, które się do przyjaciół i znajomych P. Wajdy zaliczają.

Trybunał składał się z radcy Lewickiego jako przewodniczącego, z pp. radców Buszaka, Chołyńskiego i Litwinowicza.

Z zeznań licznych świadków nie będziemy tutaj przytaczać szczegółowego sprawozdania, podniesiemy tylko te, które zdają nam się ważniejszemi. I tak zeznał pod przysięgą p. Przepiliński, że jako krewny ś. p. majora Mehlema, komendanta Lwowa w r. 1863, słyszał od niego zdania o różnych ludziach, którzy brali udział w pracach narodowych. Major Mehlem miał zwyczaj wyróżniać „patryotów i patryotników", — wyrażał się przy każdej sposobności z wszelkiem uznaniem o „patryotach" t. j. ludziach, którzy się poświęcali dla sprawy swej ojczyzny, a miał zawsze słowa najwyższej pogardy dla patryotników t. j. ludzi, którzy ze sprawy świętej ciągnęli podłe zyski. Pan Przepyliński zeznaje pod przysięgą wiele ciekawych epizodów, powołując się imiennie na innych ze wszech miar zacnych ludzi. Przewodniczący sądu zapytywał p. Przepilińskiego trzy razy, do jakiej kategoryi zaliczał ś. p. major Mehlem p. Wajdę i otrzymał trzy razy kategoryczne oświadczenie p. Przepilińskiego, że z wszelką stanowczością powiedzieć może, iż do patryotników, przyczem powołał się tenże nawet na świadectwo drugich osób. W ciągu rozprawy zeznał to samo, także świadek p. Śliwiński.

Rodzina Flaszów, ojciec, córka i syn zeznali pod przysięgą, że w r. 1863 przybył do nich pan Podlewski, członek organizacyi narodowej, polecając ojcu przygotować 60 płaszczów dla oddziału i oświadczając, że 40 płaszczów potrzebnych do liczby 100 nadeszle niebawem Wajda. Jakoż rzeczywiście P. Wajda nadesłał do nich **4** paki z płaszczami, zaszyte w płótno, ponieważ jednak paki te widziały się córce wprawnej w pakowaniu takich rzeczy za małe i za lekkie, przeto powstało w niej podejrzenie, że w pakach tych nie może się mieścić po 10 płaszczy, jak to być powinno podług zwyczaju i podług oświadczenia p. Podlewskiego. Kazała przeto przywołać natychmiast p. Podlewskiego, a gdy otworzono paki, przekonano się, że było w nich tylko po 6 płaszczów, razem więc zamiast 40 płaszczów było tylko 24 i do tego bardzo nędznie odrobionych. Była bowiem przy każdym płaszczu tylko jedna dziurka do guzika pod szyją obdziergana, a reszta były tylko poprzecinane; zamiast dragonek na ramionach były poprzyszywane tylko skrawki sukna, i tak samo spodła w tyle płaszczów były zrobione tylko z prostych skrawków uawet nie obrębionych; rękawy zaś były tylko lekko wszyte, jakby przyfastrygowane. Pan Podlewski widząc to, oburzył się bardzo i narzekał, że Wajda tak sobie śmiał postąpić. P. Flasz na zapytanie przewodniczącego odpowiada, że po zrewidowaniu paczek p. Podlewski wyraźnie wśród wyrzekań powtórzył imię Wajdy, jako dostawcy tych złych i w okrojonej liczbie dostarczonych płaszczów, tudzież oświadcza, że chęć oszukania była tu widoczną, gdyż inaczej nie byłyby płaszcze popakowane do paczek po 6, lecz tak jak zawsze było zwyczajem i obowiązkiem po 10 do każdej paczki, a tem samem, gdyby ta dostawa była miała cechę uczciwą, byłyby owe 24 płaszcze zapakowane tylko w 2 paczki i osobno byłyby dołączone 4.

P. Flasz nie może atoli na zapytanie przewodniczącego odpowiedzieć, czy wie z pewnością, że chłopiec, który te płaszcze przyniósł, był rzeczywiście od p. Wajdy, czy też nie był przypadkiem od innego dostawcy, który zamiast Wajdy może tych płaszczów dostarczył.

P. Walery Dworski zeznał, że p. Podlewski przed nim żalił się na dostawę niesumienną płaszczów przytaczając wyraźnie jako sprawcę tego — Wajdę.

Wielu świadków zeznało, że p. Wajda do roku 1863 był biednym, a dopiero w tym roku i później przyszedł do mienia, co się między innemi ujawniło w wielkich ucztach, które u siebie dawał.

Brat p. Wajdy zeznał, że robiły się u nich w czasie powstania rozmaite płaszcze, mundury i burki dla oddziałów, że więc p. Wajda miał znaczne roboty dla powstania, które on sam (brat) z chłopcami w miejsce zborne odstawiał, gdyż był głównym zastępcą i wyręczycielem brata. Twierdzi jednak, że w pakach była zawsze pełna liczba sumiennie pakowana i że wszystkie płaszcze i roboty, jakie z ich warstatu wychodziły były jak najsumienniej odrobione. O jakichś 40 płaszczach do p. Flasza dostawionych, on nic nie wie.

Świadek p. Oleksiński, który w onym czasie pracował jako czeladnik u p. Flasza stwierdził zeznania p. Flasza w całości, gdyż czeladź przypatrywała się tym fuszerskim płaszczom.

Świadkowie: p. Tarnaczkowski i p. Mrazek zeznają, iż ś. p. Łukasz Mrazek wielokrotnie opowiadał publicznie o różnych nadużyciach p. Wajdy, i że chciał koniecznie doprowadzić do tego, ażeby go p. Wajda zaskarżył o to do sądu, a w tym celu subwencyonował nawet gazety, które wielokrotnie o tem pisały, lecz wszystko to na próżno. Ci świadkowie zeznali, że Łukasz Mrazek opowiadał, jakoby p. Wajda dwa cenne pałasze, które mu tenże ś. p. Łukasz Mrazek dał celem wysłania ich do powstania, tychże nie wysłał na miejsce przeznaczenia, lecz dał do nożownika w komis do sprzedania, gdzie je ś. p. Mrazek chodząc za bronią przypadkiem trafił. Świadek Mrazek zeznaje, że siotra jego ś. p. Geschöpfowa opowiadała, iż z jej porady złożył bogaty powstaniec do przechowania u p. Wajdy 60 czy 80.000 zł. i że nazajutrz potem został wskutek denuncyacyi aresztowany i odstawiony za granicę, gdzie miał ponieść śmierć męczeńską. Siostra jego z tego powodu robiła sobie ciężkie wyrzuty, gdyż, jak mawiała, te złożone pieniądze stały się powodem denuncyacyi. Na zapytanie przewodniczącego sądu, czy siostra świadka była przy złożeniu tych pieniędzy u p. Wajdy, odpowiada świadek, że tego powiedzieć nie może, lecz że opowiadanie siostry, robiło na nim wrażenie, jakoby rzeczywiście była. —

Świadkowie p. Ignacy Miłaszewski i p. Władysław Tepa nie wiedzą nic o sprawach, p. Wajdy dotyczących; ostatni zeznaje tylko z własnej woli, nie pytany o to przez sędziego, że do niego przybył raz powstaniec, który chciał kilkadziesiąt tysięcy u kogo zaufanego zdeponować, gdyż nazajutrz miał wyruszyć do powstania. Powstaniec ten wymienił mu nazwiska kilku takich poleconych osób, których p. T. obecnie sobie przypomnieć nie może, lecz czy pieniądze te gdzie złożył i u kogo, tego powiedzieć także nie może, gdyż już więcej tego powstańca nie widział.

Wielu świadków, tak przez prof. Jägermana, jak i Wajdę przywołanych, nie zeznało nic więcej, jak chyba to, że od wielu lat chodzą po Lwowie głuche wieści wysoce kompromitujące p. Wajdę, i że opinja publiczna wyraża się tak o p. Wajdzie, jak to prof. Jägerman uczynił.

Po przemówieniach p. dr. Gottlieba i dr. Góreckiego udał się trybunał na ustęp, a po dłuższym upływie czasu wróciwszy, wydał wyrok, że ponieważ pan prof. Jägerman nie zdołał w zupełności przeprowadzić dowodu prawdy, przeto trybunał zatwierdza wyrok pierwszej instancyi. —

Do przebiegu procesu tego nie robimy żadnych komentarzy, zwracamy tylko uwagę Szanownych czytelników, ażeby z powyżej streszczonemi zeznaniami świadków porównali orzeczenie sądu honorowego, który p. Wajda uważał za stosowne dopiero w r. 1880 po raz pierwszy sprosić, tudzież główne ustępy wyroku podobnego sądu honorowego (widocznie w dalszym ciągu) z 11. Maja r. 1883, a więc już w ciągu procesu zwołanego. Orzeczenia te dołączamy do niniejszego numeru.

Wydawca i redaktor **Szczęsny Bednarski**.

Z drukarni A. Wajdowiczowej (pt. Poremby), Rynek l. 9.